Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Marzec 1927. Nr. 3.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blod. **St. Louis, Mo.**

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania we wrześniu, październiku i listopadzie 1926 r.
(złp.)

Na Ligę dzieci: M. Rybińska 7·35, J. Wnękowska 5·—, M. Szwarcówna 5·19, Ks. H. Weryński 15·43, Ks. P. Maik 12·73, Ks. A. Lalawiec 12·—, Końcówna 11·45, Piniecka od dzieci 30·—, Kaszubianka 11·—, Mołokosiewicz 5·—, Jeskowa zebrane przez dzieciaka 10·—, Ks. Schuman 6·—, Aleksandrowicz 6·60, J. Posiadłówna zebrane i od różnych dzieci 12·85, Jagleniczówna ze szkoły kroju p. Juraszek 14·60, — z drobniejszych ofiar i bezimiennie 170·92.

Dla dzieci murzyńskich: St. Liberski 10·—, M. Rybińska z przedstawienia 50·—, P. Kaczyński 5·—, M. Tyrpa 125·— (i na kościół w Katiola 125·—), SS. Elżbietanki w S. 10·—, ze skarbonki 14·60, W. Hirszberg 5·—, M. Sowińska 5·—, SS. Wizytki w K. 11·50, Nowogrodzki z przedstawienia 5·30, Rysiówna ze skarbonki 36·—, SS. Józefitki w K. 10·—, Ks. Janusze-



Zbawca za wszystkich cierpiał katusze
Tam na Golgocie,
Bo pragnął wszystkie odkupić dusze
Przez mąk Swych krocie.
Jednak w Afryce dusz sto miljonów
Żyje w ciemnocie
Nie korzystając z krwi Zbawcy plonów,
W zła grzęznąc błocie.

O, jak najprędzej te biedne ludy
Ulepszyć trzeba,
Zdobyć, nie bacząc na żadne trudy,
Dla Władcy nieba,
Należy nieść im kaganiec wiary,
By i ta gleba
Mogła korzystać z Świętej Ofiary,
Z Aniołów Chleba!...

J. M. Ch.

Anna-Marja.

Przez Siostrę Ubaldę.

Miałam w szkole pomiędzy memi najmłodszemi uczennicami, siedmioletnie wesołe dziew-

20. II. 27. — 17.960.

czątko. Imię jej było Anna-Marja. Ciemne jej oczęta błyszczały jak dwa diamenty, patrząc bystro i żywo w świat. Dziecko to było niezmiernie zdolne, uczyło się z łatwością, pojmowało w lot główne prawdy i zasady wiary. Ponieważ rodzice jej byli dobrymi gorliwymi chrześcijanami, którzy w domu codzień wspólnie z dziećmi odmawiali ranny i wieczorny pacierz, przeto można ją było wcześnie przypuścić do Komunji świętej. Ojciec Misjonarz wybrał sobie wśród najmniejszych małą gromadkę, którą zamierzał mimo młodego wieku prowadzić częściej do Stołu Pańskiego. Dziatki te przyjmowały Boskiego Zbawiciela co tydzień w dniu oznaczonym przez kapłana, który je zbierał, jak dobry pasterz swe najmłodsze owieczki zbiera, sam je przygotowując na odwiedziny tak wielkiego Gościa. Dawszy im potem Chleb Żywota, odmawiał wspólnie z niemi dziękczynne modlitwy, pouczając, jak prosić mają Boga za rodzicami, jak polecać opiece Jego kapłanów i dobroczyńców. Później dopiero, gdy z wiekiem przybyło i rozumu, mogły razem z dorosłymi przystępować, kiedy tylko serca ich tego zapragnęły. I nasza mała Anna-Marja zbliżała się tedy co tydzień w niedzielnej swej sukience do Ołtarza. Była tak maleńka, że musiała stojąc przyjmować Hostję Przenajświętszą. Niewinna jej duszyczka podobała się widać bardzo Panu Jezusowi, skoro tak prędko zapragnął mieć ją stale przy sobie w niebie...

Anna-Marja była dzieckiem wesołem, żywem. Lubiła się bawić, lubiła się pośmiać, wcześnie jednak poznała troskę i powagę życia. Dobra jej, zacna matka zaczęła niedomagać; dłuższy czas jeszcze zrywała się biedna kobieta do codziennych domowych zajęć, wkońcu sił jej

zabrakło. Trzeba więc było Annie-Marji, jako najstarszej córce, zastąpić matkę, pielęgnować chorą i niańczyć dwuletniego braciszka. Mieszkała wprawdzie niedaleko babka; trwając jednak z uporem przy pogaństwie nie znała, co to cnota miłości bliźniego. W taki to sposób spadły na drobne ramiona Anny-Marji ciężkie obowiązki domowe. Na dziecinnej figlarnej twarzyczce osiadł wyraz wielkiej powagi. Nosiła wodę, drzewo, sprzątała w chacie, gotowała skromny posiłek według wskazówek matki, która z radością i dumą śledziła skrzętność i zapobiegliwość córeczki. W południe szła Anna-Marja do szkoły. Zazwyczaj zabierała wtedy z sobą małego braciszka, uwiązanego na plecach, wzorem dużych matek. Odwiedzałam często chorą, przyglądając się z prawdziwą przyjemnością jej małej opiekunce. „O cóżbym ja poczęła“, mówiła wtedy do mnie często matka, gdybym nie miała przy sobie Anny-Marji! Babka jest tak twardego serca! A do tego jeszcze jestem teraz ciągle cierpiąca“. Spytałam razu jednego Annę-Marję, czy się też modli za swą babkę? „Codziennie o niej pamiętam w modlitwie“, odpowiedziała, „a gdy Pana Jezusa przyjmuję do serca, proszę go, by sprawić raczył, żeby się babka ochrzcić dała, by została chrześcijanką tak jak i my. Ale ona ani słuchać nie chce o tem, nie chce chodzić na nauki katechizmowe, które co środę odbywają się umyślnie dla osób podeszłego wieku“.

Tak upłynęły dwa lata. Powoli, powoli zdawała się zbliżać dla młodej chorej kobiety śmierć oswobodzicielka. Aż tu wybuchła w okolicy złośliwa hiszpanka. Nie było chaty, gdzieby kto na nią nie zapadł, a wielu chorych umierało.

Nasza Anna-Marja liczyła wtedy lat dziesięć. Pomoc jej w chacie, przy gospodarstwie stawała się z każdym dniem bardziej niezbędną. Cięższe prace załatwiał ojciec, lżejsze obowiązki jednak przypadały na nią. Czy chorej matce co podać, czy braciszka nakarmić czy uśpić, wszystko to robiła dziewczynka, a robiła to tak uprzejmie, z taką czułą miłością! Nieraz odzywała się wtedy matka wzruszonym głosem: Drogie moje dziecko, pociecho ty moja, Pan Bóg ci to wszystko wynagrodzi swem błogosławieństwem! I wynagrodził jej to Pan Bóg, ale w jakżeż inny sposób, niż to przypuszczała matka!

Nie widziałam Anny-Marji dni kilka; szkoła bowiem z powodu zaraźliwej hiszpanki była zamknięta. Aż tu naraz pewnego dnia wołają mnie do jej chaty, oznajmując, że dziecko ma silną gorączkę i chore jest bardzo. Niestety było tak naprawdę. Mała jęczała rozpalona gorączką, była jednak zupełnie przytomna. — „Siostro“, odezwała się do mnie, „zdaje mi się, że umrę; powiedz Ojcu, by mi przyniósł Pana Jezusa, tak jak go przynosi dorosłym osobom“. Biedna chora matka szlochała: „Boże, mój Boże! tylko nie to! nie zabieraj mi dziecka, zanim sama nie umrę! Któż mnie będzie wspierał w mej długiej chorobie! Dziecko moje, nie, tobie nie wolno mnie opuszczać!“ I z rozpaczą patrzyła na śmiertelnie chorą córkę. Anna-Marja pocieszała ją, jak mogła. „Mamo, mówiła, nie trzeba użalać się na Boga, szemrać przeciw Jego woli Najświętszej; kiedy On zawoła, iść trzeba; i ty pójdziesz niedługo“.

Matka płakała cicho. Mnie samej trudno było pojąć, żeby Bóg miał chcieć zabrać temu domowi jedyną nadzieję i pomoc; ale Anna-

Marja domagała się niezwłocznie księdza. Usłuchałam więc i poszłam do Ojca Misjonarza. Znając dobrze tę swoją dobrą drogą owieczkę, podążył zaraz, choć i jemu wydawał się ten cios wobec choroby matki prawie że za srogi!

Dziewczynka przyjęła ostatnie Sakramenta zupełnie przytomnie, cała przejęta myślą: „Idę teraz do Pana Jezusa, do nieba!“

Gorączka mimo wszelkich środków lekarskich wzrastała coraz to bardziej. Trzeciego dnia po południu zaczęło się konanie. Przy łóżku umierającej klęczał ojciec i babka. Matka w niemym bólu, z suchem okiem leżała obok na macie. Nikt nie był w stanie przemówić słowa, tylko mała Anna-Marja szeptała: „Ojcze, módl się, proszę! Mów: Ojcze nasz, któryś jest w niebie... Mamo, pójdziesz za mną niedługo! Ojcze, postaraj się, by babunia chodziła na naukę katechizmu; co środę prosiłam ją o to tak gorąco! Prawda, Babciu, chcesz przecie pójść tą samą drogą co i my do nieba?!“ Babka kiwała głową wzruszona, dwie duże łzy spływały zwolna po jej twarzy.

Coraz trudniej było mówić chorej; cicho, cichutko uspokajała tylko jeszcze matkę: „Mamusiu, Siostry dobre będą miały o ciebie staranie, aż do chwili, w której podążysz za mną!“

Przestała mówić; zdawała się modlić w milczeniu. Raz po raz słychać było, jak szeptała imiona Jezusa i Marji. Ojcu głos uwiązł w gardle. Wzrok Anny-Marji stał się mglisty, jeszcze jedno westchnienie, i dusza jej pośpieszyła do tego Jezusa, w którego tak dziecinnie wierzyła, a którego tak serdeczną kochała miłością.

Boleść matki nie da się opisać. Nie płakała już, nie wyrzekała; skarżyła się tylko cicho: „Boże mój, Boże, czemużeś mnie nędznej lepiej

nie zabrał! O, dziecię moje, pocoś mnie odeszła!“ Potem dodawała zaraz, jakby w obawie, by nie obrazić Boga: „Panie, bądź Wola Twoja; tak, tak, bądź Wola Twoja!...“

I mnie słów zabrakło na uciszenie, ukojenie takiego bólu. Mała Anna-Marja leżała taka spokojna, pogodna; widok nieszczęsnej matki jednak łzy wyciskał mi z oczu. Czasem takie nieme łzy, współopłakujące obcy ból znaczą więcej niż sto słów pociechy.

Powiedziałam tylko: „Magdaleno, Anna-Marja jest w niebie. Czeka tam na was. Połączycie się z nią wkrótce. Tymczasem my, Siostry, nie zostawimy Was samej“. Milcząc uścisnęła mi rękę.

Zaniesiono małą Annę-Marję na cmentarz, wszystkie jej rówieśniczki odprowadziły ją do grobu. Magdalena cierpiała jeszcze ciężko wiele tygodni. Choroba wyniszczyła jej organizm do szczętu; zostały tylko skóra i kości. Nareszcie nadszedł i dla niej dzień wybawienia. Wczesnym rankiem kazała mnie zawezwać i powiedziała prawie radośnie: „Matko, teraz pożegnać mi się trzeba. Bądź zdrowa, idę do domu Ojca, do Nieba, do Boga, idę do Anny-Marji. Nie zapomnę tam o Siostrach“.

W czasie długiej swej choroby przyjmowała Magdalena często Sakramenta święte. To też obecnie choć wynędzniała i bezsilna, leżała z okiem błyszczącem wiarą i ufnością w Boskiego Zbawcę.

Cierpieć musiała do ostatniego tchnienia; cierpiała mężnie, bez szemrania, bez skargi. A teraz cieszy się wieczną nagrodą. Cieszy się i weseli wespół z córką i z tej ciężkiej drogi krzyża, po której prowadziła ją na ziemi ojcowska ręka Boga, drogi, która jej wysłużyła szczęśliwość, której nie będzie końca.

Babka Anny-Marji stała się cicha, poważna jakaś i zamyślona; chce iść tą samą drogą, co zmarła wnuczka...

Jak Jan Massensa został księdzem.

(Dokończenie.)

Wybrany na Sługę Ołtarza.

Siły fizyczne, jakiemi obdarzyła go natura, sprawiły, że używano go i zachęcano więcej do prac i zajęć ręcznych, niż do nauki. Mimo to je-



Chorzy zaliczali się do jego szczególnych przyjaciół.

dnak brał się Jan z zapałem do książki, o ile tylko mu czas pozwalał. A ponieważ nie brakło mu dobrej woli i nie zbywało na zdrowym sądzie, stanął rychło w rzędzie pierwszych uczniów w klasie. Pobożność jego służyła innym za przykład. Po starannem przygotowaniu otrzymał Chrzest święty, przyjął pierwszą Komunję świętą. Kiedy zaś w kilka lat potem po-

stanowił zostać księdzem, nie stawili mu przełożeni żadnych trudności.

Zachowanie Massensy w seminarjum było wzorowe. Im lepiej się go poznawało, tem więcej trzeba go było kochać. Tak przełożeni jak i towarzysze kochali go też szczerze i szanowali. Nieprzyjaciół nie miał. Bo i jakżeż mógł ich mieć przy tej swojej nie zachmurzającej się nigdy wesołości i nieustannej potrzebie wyrządzania przysług bliźniemu? Ubodzy i chorzy zaliczali się do jego szczególnych przyjaciół. Poświęcenie, z jakiem ich pielęgnował, znane było ogólnie.

Kierownik duchownego seminarjum, nie przyzwyczajony jeszcze do klimatu, dostawał często podczas wykładu ataku febry. Inni uczyli się spokojnie dalej, Jan zaś rzucał w tej chwili książkę, brał chorego delikatnie w ramiona, zanosił na łóżko i nie opuszczał, aż dopóki przykry paroksyzm nie minął.

Dzień 23 września przyniósł mu upragnioną tonzurę, a w trzy lata później 19 grudnia udzielono mu niższych święceń. Subdiakonem został następnego roku dnia 19 września. Po upływie jeszcze jednego roku miał otrzymać godność diakona. Na uroczystość tę wyznaczono dzień 18 września. Cóż kiedy tego dnia właśnie rozchorował się Jan bardzo poważnie. Obustronne zapalenie płuc zagrażało życiu. Trzeba więc było drogiego chorego odstawić na rok przyszły. Wyzdrowiał, ale dawnych sił nie odzyskał już nigdy. Przypisując winę nadmiernym studjom, postanowiono wyznaczyć mu inne mniej wyczerpujące zajęcie. Zaczął się uczyć zegarmistrzowstwa i osiągnął nawet pewną biegłość. Równocześnie oddawał się też więcej muzyce, do której miał zawsze wybitny talent i pełnił

obowiązki organisty. Według świadectwa kolegów był Jan Massensa najlepszym muzykiem w całem seminarjum.

Troskliwa opieka i umysłowe wywczasy wzmocniły go do tego stopnia, że mógł niebawem podjąć przerwane nauki i zdać ostateczne egzaminy. Dnia 18 grudnia usłyszał wreszcie z ust Wikarjusza apostolskiego te do głębi przejmujące, uroczyste słowa: Tyś jest kapłanem na wieki! Ile szczęścia, ile pociechy wewnętrznej dla wybrańcy Bożego i jego nauczyciela! Dwadzieścia jeden lat temu wykupił go był z niewoli, a oto teraz święcił go i namaszczał na Sługę Ołtarza. Tyle wspomnień!

5. W winnicy Pańskiej.

Przyobleczony godnością kapłaństwa oddał się czarny lewita duszą i ciałem apostolskiej pracy. Żył dla szerzenia Ewangielji wpośród współziomków. Z gorliwością, jaką już znamy u niego, głosił naukę Chrystusową, zapalał serca dla niej. Przez trzy lata z rzędu pełnił obowiązki duszpasterskie w Loandze. Liczne Chrzty św. świadczą wymownie o tem, że Bóg błogosławił jego zabiegom i wysiłkom. Ksiądz Jan był w swoim żywiole. Stał się myśliwym dusz, a i to polowanie wymaga długich nocnych wystawań na czatach, dalekich wędrówek, uważnego śledzenia, i ono gotuje nieraz gorzkie zawody.

Myśleliśmy wszyscy, że ksiądz Massensa będzie pracował długie lata w winnicy Pańskiej, użyźniając ją coraz to więcej i uszlachetniając, nadzieja ta jednak nie miała się ziścić. Pod koniec trzeciego roku spostrzeżono u młodego kapłana pierwsze niepokojące zapowiedzi śpiączki, owej strasznej choroby, pojawiającej się w Kongo. Mieliśmy więc stracić tego nowego robot-

nika, po którym obiecywaliśmy sobie tak wiele! Chorego wysłano do Majumby, gdzie pożywienie obfitsze i posilniejsze, czyste, zdrowe powietrze. Dnia 8 marca wsiadał Ksiądz Jan na pokład statku „Stambord". Z dnia na dzień oczekiwano w Loandze wiadomości, że nastąpiło polepszenie. Próżna nadzieja! 22 kwietnia przyszło krótkie smutne doniesienie: „Ksiądz



Dnia 8. marca wsiadał Ksiądz Jan na pokład...

Massensa nie żyje". Złośliwa śpiączka nie ustała w raz rozpoczętem dziele zniszczenia, nie wypuściła z rąk raz schwytanej ofiary. Po ciężkiem omdleniu w dniu 21 kwietnia wyspowiadał się chory ze zwykłą sobie pobożnością, nazajutrz zaś bez walki przeszedł do Pana nad Pany. Przełożeni opłakiwali w zmarłym Janie Massensie jednego z najdzielniejszych Misjonarzy.

Ofiara Zbyszka.

Miałem śliczne dwa pudelki,
Co płatały mi figielki.
Jeden gonił swój ogonek,
Gdym mu tam uwiązał dzwonek,

A drugi bił się wciąż z kotkiem,
Mojej siostrzyczki, Mamrotkiem;
A skakały, a służyły,
I kucharce kosz nosiły.
Od tatusia je dostałem,
Bardzo, bardzo je kochałem.

Aż Ksiądz Proboszcz raz w kościele
O Afryce mówi wiele,
Jakie to tam dzikie kraje
I okrutne obyczaje.
Dziś jeszcze Bóg tam nie znany,
Od Murzynów nie kochany.
Nieraz u nich głód jest wielki
Przeto zda się grosik wszelki.
Niech każdy, co może, złoży,
Taki datek nie zuboży! —

Sprzedam moje miłe psiny,
Na biedne czarne dzieciny;
A później — całego siebie
Oddam, aby były w niebie.
Misjonarzem zostać muszę,
Dla Boga zdobyć ich dusze.
Niech Jego tylko kochają,
Na wieki Go uwielbiają! —

W apteczce misyjnej w Kisubi (Uganda.)

(Przez Siostrę Augustynę-Marję, ze Zgromadzenia SS. Białych.)

Oto cząstka winnicy Pańskiej, oddana mnie pod opiekę, powierzona moim staraniom... Nie mogę się uskarżać na brak klientów. Są liczni i wszelkiego rodzaju i wieku: od najuboższych tubylców z wiosek okolicznych aż do uczniów gimnazjalnych z St. Mary's College, od wodzów plemion do starych opuszczonych żebraczek...

Przypatrzcie się bliżej temu małemu człowieczkowi. Pytacie o jego wiek? Trzy i pół roku. Wygląda strasznie poważnie, prawda? A jak dokładnie bada kawałek papieru, jaki znalazł

przed chwilą. „Dzień dobry, Manuelu, powiadam doń... Co tam czytasz tak pilnie?...“ To co się da jeszcze odczytać, odpowiada bez wahania i z niewzruszoną powagą. Malec ten jest doprawdy rozwinięty nad wiek; człowiek pyta się mimowoli sam siebie, jakie przyszłość ma względem niego zamiary...

Do naszej apteczki przychodzą muzułmanie, sekciarze najrozmaitsi, poganie... Opatrując rany ciała, staramy się dosięgnąć także i duszy, by i jej czynić dobrze. Konającym dziatkom otwieramy Chrztem św. wieczną szczęśliwość. Ileż razy byłyśmy do głębi wzruszone zrządzeniem Opatrzności pełnem miłosierdzia, widocznem, namacalnem!... Niedalej jak wczoraj przybiegła do Stacji naszej około godziny jedenastej, w czasie największego upału matka zdyszana z niemowlęciem na ręku. Dziecina zdawała się czekać już tylko jedynie na to, by mu umożliwić wstęp do niebieskich Przybytków... Ale jakżeż udzielić jej Chrztu św.? Ojciec i matka pochyleni nad chorem dzieckiem utrudniają przystęp. Siostra pielęgniarka wlała w spieczone usteczka kilka kropel lekarstwa, poczem — odwracając się ku mnie — rzekła: „Rodzice są fanatykami, nie wolno nam narażać tutaj Wiary św... Co począć?“ Prośmy Marję, Matkę naszą, odpowiedziałam, ona może to, co po ludzku wydaje się niemożliwem... Nie skończyłyśmy jeszcze jednego „Zdrowaś“, kiedy matka niemowlęcia powiada do mnie: „Jakże to, przy takim upale, pozwolicie nam odejść bez obmycia wpierw mego biedactwa, rozpalonego od gorączki?!...“ O Marjo, jaką myśl zbawienną podsunęłaś tej muzułmance!... Prędko, prędko, kąpiemy maleństwo, a podczas kąpieli — czynimy je dzieckiem Bożem... Nie zdążyła go

matka donieść do domu, śpieszno mu było zająć miejsce przygotowane dlań od założenia świata w gronie małych „przywłaścicieli“ pięknego Raju...

Dzikie zwierzęta Afryki południowej.

Przez Wieleb. Ojca Biegner'a.

7. Hiena.

(Hyaena striata — hiena prążkowata).

Hiena, wysokości dużego psa domowego, ma sierść długą i gęstą, szarą lub brunatną, pręgowaną lub plamiastą na grzbiecie, stąd też nazwa „hieny plamiastej“ (hyaena crocuta).



Paszcza hieny jest duża i szeroka, zęby ostre i mocne, pazury silne. Przednie łapy, służące do rozgrzebywania ziemi, dłuższe są i mocniejsze od tylnych.

Hiena nie odznacza się wielką energją, nie odważa się na walkę z silnym mężczyzną lub dużym zwierzem; rozpoczyna ją tylko wtedy, gdy konieczność ją do tego zmusza, głównie głód. Zdobyczy szuka sobie przedewszystkiem w nocy. Szczególnym przysmakiem hieny jest

padlina, nie zostawia z trupa napotkanego nawet kosteczki. Stąd to walczyć musi najczęściej ze stadami sępów, które podzielają ten jej osobliwy gust.

Czasem podchodzi hiena do domostw i zagród Kafrów, by porwać owcę lub jagnię. Skoro tylko jednak usłyszy szczekanie psa, ucieka przerażona.

Głos hieny ma coś przejmującego, napełniającego strachem, mianowicie w nocy; jest w nim nieraz jakby śmiech złowrogi. Napotkawszy za dnia stado owiec, schyla hiena łeb ku ziemi i wyje z całych sił. Przestraszone tem owce, rozbiegają się na wsze strony, co ułatwia hienie schwytanie jednej i uraczenie się do syta.

W czasie nocnego postoju rozniecają podróżni ogień dla odstraszenia tych nieprzyjemnych zwierząt.

„Mamusiu, daj mi Pana Jezusa!“

Mały Antoś jest dzieckiem trzyletniem pewnej rodziny korsykańskiej. Matka wypielęgnowała w jego serduszku uczucia jak najtkliwszej pobożności. Po dłuższym pobycie w Wielkiej Komorze, ziemi zamieszkałej głównie przez mahometan i pogan, ziemi bez kościoła i kapłana, osiedlił się ojciec chłopczyka w Tananarywie. W niedzielę zabierają go rodzice na Mszę św. w kaplicy szpitala wojskowego. Antoś, straszny wiercicki z natury, z chwilą rozpoczęcia św. Ofiary nieruchomieje na krzesełku, przygląda się w poważnem skupieniu wszelkim czynnościom celebrującego księdza. Po podniesieniu odzywa się nagle do klęczącej obok matki: »Mamusiu, daj mi Pana Jezusa! Chcę mieć Pana Jezusa!« Na pytanie Ojca Misjonarza po Mszy świętej: »Kto to jest Pan Jezus?« odpowiada malec z namaszczeniem: »Pan Jezus — to Bóg«.

Mały Antoś i siostrzyczka jego, sześcioletnia Aniela-Marja. nie zasnęliby bez medalika Pana Jezusa, Matki Najświętszej i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, na szyjce, lub co najmniej na nocnym stoliczku.

W nocy Antoś budzi się zazwyczaj dwa razy: za każdym razem odmawia Ojcze nasz i Zdrowaś Marja.

(»Le Messager du Coeur de Jésus«.)

Afryka.

(Ciąg dalszy.)

Klimat w Afryce.

Trzeba nam jeszcze teraz powiedzieć słów kilka o wiatrach szczególnych, jakie się zdarzają w pustyniach.

Latem w pustyni Saharze upał dochodzi we dnie do 56 stopni, a więc jest tak gorąco, że gdyby powietrze było wodą, to już człowiek by w niem nie wytrzymał w żaden sposób. Tylko zupełnie suche powietrze pozwala znieść taki upał. Skutkiem tak silnego nagrzania się powietrza, zdarzają się w niem zjawiska zwane mirażami, albo inaczej widmami powietrznemi. Podróżny widzi n. p. na widnokręgu oazy, zarośnięte palmami, domy, ludzi, zwierzęta, wodę, chociaż hen dokoła niego rozciągają się tylko nagie piaski i skały. Przekonano się, że miraż czyli mamidło, jest odbiciem w warstwie powietrza innej gęstości, jak w lustrze, przedmiotów nieraz bardzo daleko się znajdujących.

Innem zjawiskiem, pospolitem na Saharze, jest suchy, gorący wicher, zwany po arabsku samumem. Kiedy taki wiatr nadchodzi, powietrze staje się nieznośnie gorącem i suchem do tego stopnia, że w przeciągu krótkiego czasu skóra na wargach, w ustach, w nosie, pęka; woda w workach skórzanych, zabrana na drogę, wysycha i znika bez śladu. Powietrze przytem napełnia się kurzem, który przenika wszędzie. Słońce blednie, staje się czerwono-rudem. Podróżni, których taki wicher w drodze nawiedzi, rzucają się natychmiast wraz z wielbłąda-

mi na ziemię, owijają sobie głowy i usta szalami, lub chustami, żeby nie wciągać do płuc suchego, przenikliwego pyłu; zwierzęta także zakopują mordę jak mogą najgłębiej w piasku i czekają, aż wicher minie. Niesie on z sobą ogromną ilość piasku. Jeżeli się zdarzy, że »samum« przestaje wiać tuż nad karawaną, czyli gromadnie podróżującymi kupcami, to piasek opadający z powietrza zasypuje wszystkich bez ratunku: giną zarówno ludzie, jak zwierzęta, pozostawiając bielejące się na słońcu kości, jako dowód strasznego nieszczęścia.

Takie same suche i gorące wiatry dmą i w innych krajach afrykańskich: w Egipcie, w Sudanie i Górnej Gwinei, noszą tam jednak odmienne nazwy.

Widzimy zatem, że klimat trzyma Europejczyków zdala od Afryki. Rzeki — jak już wiemy — także przyczyniają się do odcięcia tej części świata od innych, skutkiem tego Afryka przez długie jeszcze lata nie będzie zaludniona przez plemiona białe i kolonizacja nie rozwinie się tam w tym stopniu, jak w Ameryce, albo w Australji.

(Wyjęte za zezwoleniem autora z »Malowniczego opisu Afryki«.)

Jałmużna, to jakby nasienie, rozsypane po polu: nie ginie, lecz przeciwnie, wydaje bujny plon

(Św. Chryzostom.)

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

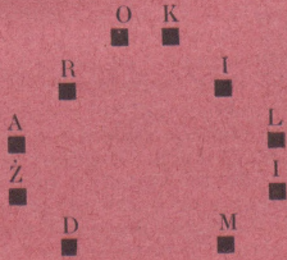
wicz 7·—, Szkoła powszechna w G. 5·—, J. Ufnal 5·—, Z. Zemlanka 10·—, Bielicka 12·—, P. Karuga 20·30, S. Murawska 213·12, O. Popielówna także od dzieci szk. 11·13, Szkoła SS. N. R. z Naz. w G. 6·—, L. Jarysz 10·—, Sieczkowska 5·—, Godyniówna 5·—, Ks. Niedbał od dzieci na nauce rel. 10·57, J. Godula 5·—, J. Józefowiczówna 15·—, Müllerówna z przedstawienia 5·70, J. R. int. dziękcz. 6·—, Dzieci szk. z B. 5·—, Dywelski 5·—, Kociałkowska 5·—, Jeszkowa 5·—, Brzozowska 5·—, K. Z. Mixtackie 5·—, Grajkówna 5·50, Bogusiewiczowa 5·—, Witkowska Reiter 8·—, Ks. Adamski od dz. z par. 20·—, Zosia Grochowska 6·50, z drobnych ofiar i bezimiennie 499·95.

Na budowę kościoła T. Lelecka 10·—, A. Drębowicz na »Chleb św Antoniego« 10.—, NN. na »Gwiazdkę« dla murzynków 5·—.

Panienki z Gimnazjum w Wągrowcu z zabranej z sobą na wycieczkę skarbonki z murzynkiem 9·50 na Misje. J. Roszkowska z Ł. 5·—.

Rozwiązanie łamigłówki kołowej z Nr. 2.

Kilimandżaro.



W intencji naszych Dobroczyńców
odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy
500 Mszy św. rocznie.

Godne naśladowania.

Do Filji naszej w Krakowie pisze jedna z gorliwych Zelatorek dzieła misyjnego co następuje:

Przesyłam »grosz wdowi«, jaki w naszym zapadłym i odsuniętym od świata kąciku udało się zebrać dla najbiedniejszych z biednych, a dla których miłość i politowanie, ile tylko można, staramy się rozbudzić. Mimo różnych i poważnych przeszkód miejscowych urządziliśmy przedstawienie, silnie przyczyniające się do zrozumienia niedoli miljonów dusz, tęskniących za Bogiem, a nie znających Go jeszcze. Na przedstawienie wybrałyśmy »Franusia Zbieracza«, przerabiając opowiadanie na obrazek sceniczny, który wyszedł bardzo efektownie — oraz sztuczkę »Tarcyzjusz«, — z dorobieniem wstępu i przydaniem sceny wprowadzenia Sióstr misyjnych, dzieci murzyńskich, jak również wstrząsającej sceny z małą Dabią, którą własna matka porzuca, a Siostry misyjne przyjmują do przytułku. Przedstawienie poprzedzone było prologiem, wskazującym na murzynka w niewoli, skutego w kajdany, a znakomicie scharakteryzowanego. Były też i obrazy żywe i deklamacja dziewczynki »Pierwszy Anioł Pański w Afryce«, co przy śpiewie i ogniach bengalskich wyszło tak ładnie i zajmująco, że ludzie wzruszeni do łez, dopraszali się gorąco, aby to wszystko raz jeszcze powtórzyć, co da Bóg dobry — urządzimy znowu na Boże Narodzenie.

Oto mały przykład, jak przy dobrej woli i gorliwości można się stać apostołem i siewcą jednej z najświętszych spraw Bożych. O! gdyby te rozliczne parafje i wioski — te pensjonaty i uczelnie młodzieży, w chwilach swobodnych urządzały podobne wieczorki na rzecz Misyj Bożych, ileż dla siebie znalazłyby duchowej, z wiary płynącej korzyści, a niosłyby pomoc dla nawrócenia biednej, jeszcze pogańskiej Afryki!

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«:

dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta ze S. Filadelfo, O. F. M., zwanego »Murzynem«.